

Aktualności

Busy wjeżdżają do doliny Kościeliskiej

Pomimo, że droga jest już w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego busiarze urządzili sobie przystanek końcowy przy prywatnym domu, który odzyskał dawny właściciel organizując w nim pensjonat. Na sytuację tę skarżył się dyr. Skawiński w czasie wizyty u niego. teraz sytuacja została opisana w Dzienniku Polskim z 20IX.2011 r., jako kolejne zagrożenie dla integralności parku narodowego.

BMN

Prezentacja muzyki Wawrzyńca Żuławskiego w Zakopanem.

20 września w Zakopanem, w ramach festiwalu „Muzyka na szczytach”, doszło do pierwszego od bardzo wielu lat wykonania Kwintetu fortepianowego Wawrzyńca Żuławskiego. W wykonaniu wzięli udział krakowski kwartet smyczkowy Airis w składzie: Aleksandra Czajor - I skrzypce, Grażyna Zubik - II skrzypce, Natalia Warzecha - altówka, Katarzyna Detko - wiolonczela oraz pianista - Przemysław Winnicki. Są to wszystko ludzie bardzo młodzi, niedawni absolwenci krakowskiej Akademii Muzycznej (niektórzy już na studiach doktoranckich), w większości uczestnicy prowadzonego przeze mnie seminarium muzyki polskiej XIX wieku. Był to tzw. koncert-wykład - połączony był bowiem z moim wystąpieniem, na którym nakreśliłem sylwetki Wawrzyńca Żuławskiego oraz Władysława Żeleńskiego, którego Kwartet fortepianowy wypełnił 2. część koncertu. Byłem pomysłodawcą tego koncertu i oczywiście umieszczenia w programie dzieła Żuławskiego, którego partyturę szczęśliwie posiadam. Utwór został doskonale przyjęty; być może wkrótce uką się nagrania wideo.

Maciej Negrey (Kraków)

Prezentacja dła Zdzisława Dziędzielewicz-Kirkina, członka honorowego PTT

21 września br. minęła pierwsza rocznica śmierci Zdzisława Dziędzielewicz-Kirkina, Dwa dni później, 23 września wzięłam udział w konferencji „Z dziejów gliwickiego harcerstwa” zorganizowanej przez Muzeum w Gliwicach. Moje wystąpienie miało tytuł: „Przez harcerstwo do taternictwa – sylwetka Zdzisława Dziędzielewicz-Kirkina” (o czym pisałam też rok temu w „Co słyhać?”). Jak może pamiętać w latach 1945-1947 Dziędzielewicz był drużynowym starszoharcerskiej drużyny wysokogórskiej przy Politechnice Gliwickiej i prowadził szkolenie taternicze swoich druhów. Stąd jego wkład w odradzanie się harcerstwa w Gliwicach po 1945 roku.

Wszystkie wygłoszone referaty zostaną opublikowane w wydawnictwie Muzeum, a konferencja wpisuje się w obchody 100-lecia harcerstwa polskiego.

Barbara Morawska-Nowak

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTT

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwołuje na dzień 23 października 2011 r. Nadzwyczajny Zjazd Delegatów.

Informacja ZG PTT


W związku z zarządzeniem Wydziału XI Gospodarczego Krajowego Rejestru Sądowego Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie z dnia 18 sierpnia 2011 r. zostaliśmy wezwani do niezwłocznego dostosowania zapisów statutowych do nowych zapisów ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie poprzez zmianę §52 statutu naszego Towarzystwa pod rygorem utraty statusu OPP.


Mając na uwadze powyższe Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwołuje Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTT. Zjazd odbędzie się na Wydziale Chemii UJ w Krakowie w dniu **23 października 2011 r. (niedziela)** o godz. **14:00** w pierwszym lub o 14:15 w drugim terminie, a zaplanowane w tym okresie posiedzenie ZG PTT rozpocznie się przed Zjazdem o godz. 10:00.

Jedynym merytorycznym punktem porządku obrad będzie zmiana §52 statutu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego treść będzie odzwierciedlać aktualne akty prawne, a nad którą w tej chwili pracuje Komisja ds. prawno-statutowych przy ZG PTT.

Równocześnie przypominamy, że zgodnie z §25 pkt 5 statutu PTT, w Zjeździe uczestniczą delegaci wybrani na VIII Zjazd Delegatów PTT. Liczymy na niezawodne przybycie.

z tatrzańskim pozdrowieniem,


Remigiusz Lichota
Sekretarz PTT


Szymon Baron
Prezes PTT

PORZĄDEK OBRAD ZJAZDU:

23 października 2011 r. (niedziela)

14:00 - pierwszy termin, 14:15 - drugi termin

1. Otwarcie obrad Zjazdu.
2. Powołanie Prezydium Zjazdu.
3. Przyjęcie porządku obrad.
4. Powołanie Komisji Mandatowej, Skrutacyjnej i Statutowej.
5. Stwierdzenie prawomocności obrad.
6. Uchwała w sprawie zmian Statutu.
7. Zamknięcie obrad Zjazdu.

ORGANIZATOR:

Oddział PTT w Krakowie

MIEJSCE OBRAD:

Wydział Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego –
30-060 Kraków, ul. Ingardena 3

Osoby zainteresowane noclegiem w Krakowie prosimy o zgłoszenie tego faktu u Prezes Oddziału PTT w Krakowie, koł. Barbary Morawskiej-Nowak (e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel: 12 634-05-89) w terminie do 7 października br.

Tak to się zaczęło... (1981)

Pierwszoplanowym zadaniem TZ PTT była rejestracja naszego stowarzyszenia.

Stefan Maciejewski

W połowie grudnia 1950 roku, mocą i decyzją władz reżimowych ówczesnej Polski, wymuszone zostało rozwiązanie dwu zasłużonych organizacji turystycznych: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W ich miejsce powołana została do istnienia scentralizowana, masowa organizacja turystyczna o nazwie: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK). Wielu działaczy zlikwidowanych towarzystw, szczególnie z PTT – nawet tych, którzy wstąpili do PTTK – nie chciało się pogodzić z zaistniałą sytuacją. Przez całe kolejne lata trwali w nadziei, że kiedyś odrodzi się PTT. Z wyraźną mocą ujawniła się ta idea na fali odwilży politycznej Polskiego Października 1956 roku. Niestety, gomółkowski reżim szybko stłumił reformatorskie próby demokratyzacji ustroju. Trzeba było czekać ćwierć wieku, aby w polskim ruchu turystycznym ponownie odżyła myśl wskrzeszenia PTT.

Na fali potężnego ruchu „solidarnościowego”, jaki przetaczał się przez Polskę w latach 1980-1981, niebywale wzmożła się oddolna aktywność obywatelska niemal we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Nie ominęła ona także działań na rzecz reaktywowania przedwojennych zasłużonych organizacji, jak na przykład „Sokół”, YMCA, Liga Morska. Ze szczególną mocą w rzeszy członkowskiej PTTK toczyła się w tym czasie dyskusja nad reaktywacją PTT i PTK. Konserwatywne władze centralne PTTK były jednak dostatecznie mocne, aby nie dopuścić do rozłamu w łonie organizacji. Obietnicami reform stłumiono próby wskrzeszenia PTT.

Tymczasem niespodziewanie inicjatywa reaktywowania PTT wypłynęła również z całkiem innego źródła. Niżej podpisany – podówczas dziennikarz wpływowej na opinię publiczną „Gazety Krakowskiej”, przy tym współtwórca Polskiego Klubu Ekologicznego – w marcu 1981 roku spotkał się z kilkoma działaczami turystyki górskiej (Edwardem Moską, Maciejem Mischke, Tomaszem Nowalnickim, Kazimierzem Połakiem, Jerzym Mikucem). Po dyskusji, uznającej sensowność działania, utworzyliśmy Grupę Inicjatywną, która zorganizowała 13 lipca 1981 roku, w krakowskim klu-

bie plastyków „Pryzmat”, otwartą dyskusję na temat restytucji PTT. Efekt dyskusji przeszedł oczekiwania organizatorów. Poza kilkoma głosami sprzeciwu, zebrani opowiedzieli się za powstaniem PTT. Jeszcze tego samego dnia utworzyliśmy Obywatelski Komitet Reaktywowania PTT (OKR PTT), któremu przewodniczyłem. W prasie zaczęły się ukazywać artykuły popierające naszą inicjatywę. Wiele gazet i czasopism opublikowało nasze „Poślanie w sprawie reaktywowania PTT” oraz „Deklarację ideową OKR PTT”. Podjęliśmy pracę nad statutem i założeniami programowymi. Żywiłowo powstawać zaczęły w całym kraju delegatury PTT. Trwały przygotowania do Krajowego Sejmiku OKR PTT. 10 października 1981 roku, w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”, nestor turystyki górskiej Maciej Mischke dokonał otwarcia Krajowego Sejmiku OKR PTT, oddając w moje ręce prowadzenie obrad Wokół przedstawionego przez Józefa Skwierawskiego programu potoczyła się ożywiona kilkugodzinna dyskusja. Wszyscy jej uczestnicy opowiedzieli się za reaktywowaniem PTT. W tej sytuacji złożyłem wniosek przyjęty oklaskami: „Przebieg dyskusji upoważnia mnie do postawieniu wniosku o przegłosowanie uchwały o reaktywowaniu PTT”.

Godzina 19:05. Nastąpiła uroczysta, historyczna chwila. Wszyscy mandatowi uczestnicy Sejmiku głosują za powstaniem PTT i podpisują się pod uchwałą o treści: „Niżej podpisani uczestnicy Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zebrani w dniu 10 października 1981 roku w Krakowie, uchwalają reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Pod tym tekstem podpisało się 56 osób. Z tą też chwilą otworzyła się nowa karta w dziejach turystyki górskiej, nawiązująca ideowo i programowo do działalności PTT sprzed 1950 roku. Dokument pt. „Uchwała delegatów Krajowego sejmiku OKR PTT w sprawie reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” w punkcie pierwszym stwierdzała: „Reaktywujemy z dniem 10 października 1981 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, czując się kontynuatorami pierwszego w Polsce stowarzyszenia turystycznego: Towarzystwa

Tatrzańskiego, które działało w latach 1873-1950”. Pełny tekst powyższej uchwały opublikowały „Gazeta Krakowska”, „Przekrój” i „Aura”. Nadto uchwała rozpowszechniona została w formie drukowanej ulotki.

Tegoż samego dnia uczestnicy Sejmiku ułożyli list do papieża Jana Pawła II, wysłany w dniu następnym.

W drugim dniu obrad Sejmiku mandatariusze przyjęli sprawozdanie z działalności OKR PTT, udzielając mu absolutorium, przyjęli protokół Komisji Uchwał oraz wybrali skład osobowy Tymczasowego Zarządu PTT (TZ PTT), który po ukonstytuowaniu się wybrał mnie na przewodniczącą.

Pierwszoplanowym zadaniem TZ PTT była rejestracja naszego stowarzyszenia. Odpowiednie dokumenty z listą członków-założycieli złożone zostały w Wydziale Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu m. Krakowa. Wniosek nasz miał zostać rozstrzygnięty do 15 grudnia 1981 r. Niestety, dwa dni wcześniej kraj został sparalizowany ogłoszeniem przez juntę gen. Jaruzelskiego stanu wojennego. Ponawiane w latach 1982-1984 przez TZ PTT starania o rejestrację, spotykały się z odmową, ostatecznie potwierdzoną wyrokiem (z 23.11.1983 r.) Naczelnego Sądu Administracyjnego. W tej sytuacji TZ PTT podjął decyzję o rozwiązaniu PTT, co nastąpiło 11 lutego 1984 roku.

Jednakże formalne rozwiązanie PTT nie oznaczało zaprzestania działalności byłych oddziałów i delegatur. Ich działacze organizowali coroczne spotkania w górach, podtrzymując ideę odrodzenia PTT. Ich wielka zasługa, że wytrwali w zamyśle, doprowadzając w 1988 roku do zarejestrowania stowarzyszenia pod nazwą Towarzystwo Tatrzańskie, przekształcone w roku następnym w Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – które od tamtej chwili, zatem od 22 lat prowadzi nieprzerwaną działalność w służbie turystyki górskiej i ochrony przyrody gór.

Szczegółowe dzieje reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego znajdzie czytelnik w książce **Kronika odrodzenia PTT 1981-1989** (Kraków 2011), którą można nabyć u **Barbary Morawskiej-Nowak** (tel. 12 634-05-89, e-mail: morawska@ptt.org.pl).

Tak to się zaczęło... (1989)

Na tę decyzję czekaliśmy niecierpliwie od trzech lat...

Barbara Morawska-Nowak

Na tę decyzję (po prawej) czekaliśmy niecierpliwie od trzech lat. Dzięki uporczywości Stanisława Geregi i Artura Desławskiego, z pomocą prawną Bronisławy Alicji Nabzdyk udało się dojść do uzgodnień z Urzędem Wojewódzkim w Katowicach, który pod numerem 2959 wpisał do rejestru stowarzyszeń i związków Towarzystwo Tatrzańskie.

Założyciele Towarzystwa Tatrzańskiego mieli obowiązek zwołania zebrania i dokonania wyboru tymczasowych władz stowarzyszenia.

Mieszkający wówczas w Katowicach Tomasz Weber załatwił lokal, a Ala Nabzdyk rozesłała zaproszenia, które publikujemy na dole strony.

8 stycznia 1989 r. zebrało się 27 osób, z których wybraliśmy Zarząd Tymczasowy. Prezesem wybrany został Wiesław Lewandowski z Katowic, a pierwszym wiceprezesem – Maciej Mischke z Krakowa.

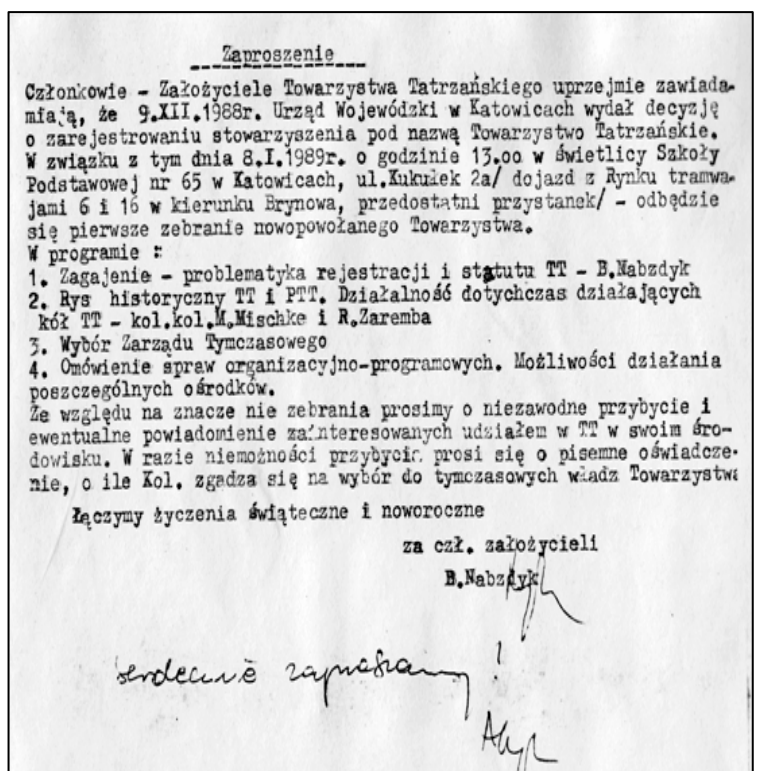
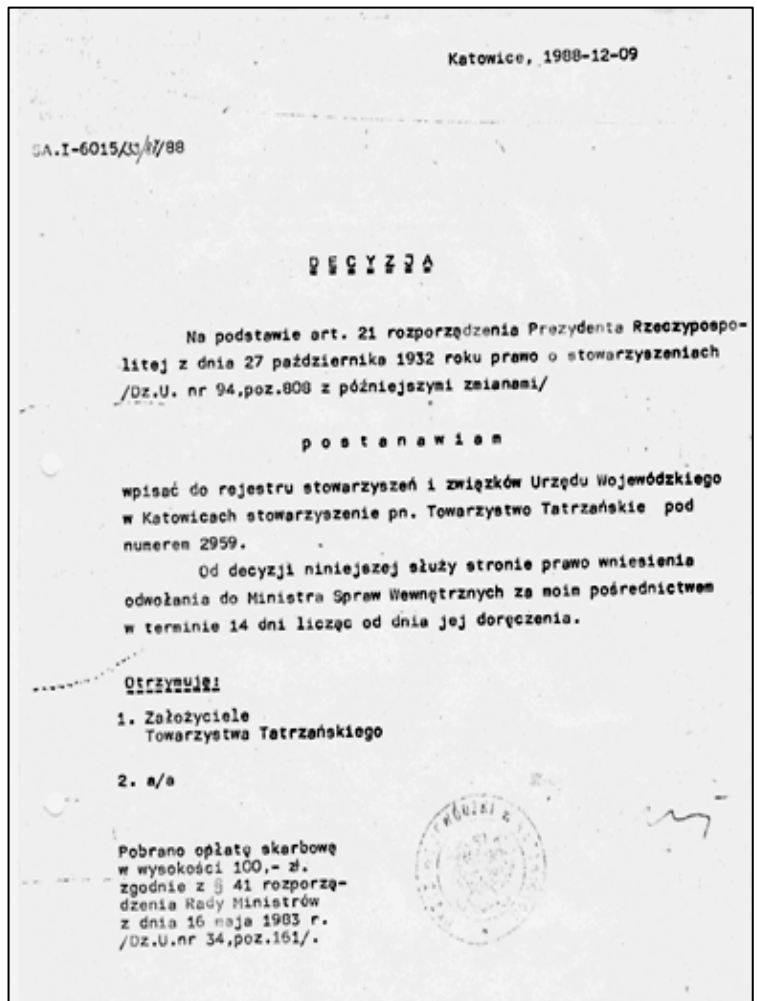
Po rezygnacji z prezesury Wiesława Lewandowskiego i sekretarza Jana Schroetera na odbytym 16 czerwca 1989 r. posiedzeniu TZG w czasie VI Ogólnopolskiego Spotkania Działaczy b. PTT w Bardzie Śląskim powierzono funkcję urzędującego Prezesa Maciejowi Mischke, a organizację Zjazdu Oddziałowi Krakowskiemu. Wówczas funkcje – p.o. sekretarza powierzono Barbarze Morawskiej-Nowak, a skarbnika – Ludwikowi Rogowskiemu.

Do czasu Zjazdu zarejestrowano kolejno 9 oddziałów Towarzystwa – w Kaliszu, Krakowie, Opolu, Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie, Chrzanowie, Łodzi i Ostrzeszowie oraz 2 koła – w Brzegu i Zielonej Górze, przyznając im mandaty delegatów na Zjazd.

7 października 1989 roku o godz. 15.00 w sali klubowej Domu Wczasowego „Oksza” przy ul. Zamoyckiego w Zakopanem rozpoczął I Zjazd Delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego pod przewodnictwem Zbysława Kałkowskiego z Krakowa. Najważniejszy na Zjeździe był wniosek zmian w Statucie Towarzystwa Tatrzańskiego, z którym wystąpił Romuald Zaręba w imieniu delegatów z Kalisza, Zielonej Góry, Brzegu, Wrocławia, Chrzanowa i Oświęcimia. W propozycjach przyjętych ogromną większością głosów najważniejsze były wnioski o powrót do nazwy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz o przeniesienie siedziby Towarzystwa do Krakowa.

Prezesem Zarządu Głównego został wybrany Maciej Mischke, 80-letni senior, który działał od początku zabiegów o reaktywowanie PTT i prowadził obrady Sejmiku Obywatelskiego Reaktywowania PTT w dniach 10-11 października 1981 roku.

Taki rozpoczęła się legalna działalność odrodzonego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, która trwa nieprzerwanie od 22 lat.





Prezisi dwóch najsilniejszych wówczas ośrodków PTT:
Romuald Zaręba (Kalisz) i Maciej Mischke (Kraków) (08-01-1989)



Prowadzenie obrad przejął nowo wybrany prezes TZ, Wiesław Lewandowski;
na prawo od niego: Barbara Morawska-Nowak i Jerzy Podosek (Kraków) (08-01-1989)



Obrady I Zjazdu Delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego w Domu
Wczasowym „Oksza” w Zakopanem (08-01-1989)



Przewodniczący obrad Zbysław Kałkowski gratuluje wyboru
na prezesa PTT Maciejowi Mischke (07-10-1989)



Nowo wybrany Zarząd Główny PTT przy kapliczce, przed cmentarzem na Pęksowym Brzyzku, od lewej: Jerzy Podosek, Franciszek Werner, Barbara Morawska-Nowak, Stanisław Gerega, Tomasz Weber (z tyłu), Maciej Mischke, Andrzej Piądtowski, Jerzy J. Preisler, Romuald Zaręba, Artur Desławski, za nim Zbigniew Grzegorzewski, Józef Durden, kucają: Józef Michlik, Bronisława A. Nabzdyk, Jolanta Ogonowska, Katarzyna Kmiec, Stanisław Trębacz. (07-10-1989)

Czasopisma oddziałów PTT (1987-2011)

Poza wydawanymi przez Zarząd Główny PTT informatorem „Co słycać?” i rocznikiem „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” szereg oddziałów PTT wydaje własne gazetki. Nawiązując do 22 lat legalnej działalności PTT warto może przedstawić dorobek wydawniczy naszych oddziałów w porządku chronologicznym ich powstawania.

Barbara Morawska-Nowak

Niewątpliwie najstarszym oddziałowym czasopismem zainicjowanym dwa lata wcześniej, niż zostaliśmy zarejestrowani było zainicjowanego przez Maciej Mischke „**Wołanie**” firmowane przez Towarzystwo Tatrzańskie przy Dzielnicowym Ośrodku Kultury Kraków-Podgórze, którego pierwszy numer datowany jest na maj 1987. We wprowadzeniu czytamy: *Towarzystwo postawiło sobie za cel „wpajanie i utrwalanie wśród członków Towarzystwa umiłowania i poszanowania gór” poprzez „działalność górską letnią i zimową, w górach polskich i obcych, w sposób dający radość i zapewniający bezpieczeństwo”.* Jest to niewątpliwie credo naszego honorowego prezesa, Macieja Mischke, zarazem ratownika tatrzańskiego, który kładł duży nacisk na sprawy bezpieczeństwa w górach. Toteż „**Wołanie**” skierowane jest do członków Towarzystwa Tatrzańskiego i zarazem członków wspierających GOPR. W tym czasie byliśmy członkami wspierającymi GOPR na podstawie złożonych w GOPR deklaracji. A to pisemko miało być naszym wkładem w to popieranie działalności ratowników. Pewna ilość egzemplarzy „**Wołania**” była przekazywana Grupie Tatrzańskiej GOPR w Zakopanem, która kilka lat później wyodrębniła się jako TOPR. Oficjalnie znajduję w pierwszych zeszytach swoje nazwisko jako redaktora, ale był nim de facto Maciej Mischke, a mój pomysł wydawania „**Co słycać?**” przyjął chyba jako zdradę, bo już od tego czasu pisemko zaczęło kuleć. Nie będę tu analizować jego zawartości, wspomnę, że w czwartym zeszycie (listopad 1988) ukazał się artykuł Stefana Maciejewskiego: „PTT in memoriam”, w którym autor po raz pierwszy przedstawił swoje smutne refleksje po odmowie rejestracji PTT w 1983 roku, która miała oznaczać zaprzestanie naszej działalności. „**Wołanie**” ukazywało się dwa razy w roku. W 1996 roku redaktorem został Andrzej Słota; Maciej Mischke ustępując z prezesury wycofał się także z redakcji pisma, chociaż figurował w zespole redakcyjnym.

Niestety nowy redaktor skarżył się na brak chętnych do pisania, zamieszczał rozmaite przedruki z historii turystyki górskiej i taternictwa. Rok śmierci prezesa Mischke stał się zarazem końcem tego pisma. Wszystkie numery „**Wołania**” zostały wprowadzone na stronę internetową Oddziału PTT w Krakowie i tam trwają dalej w formie wirtualnej. Zachęcamy do zapoznania się z nimi.

Od samego początku swej działalności w roku 1991 Oddział PTT wydaje kwartalnik „**Beskid**” w objętości 24 stron i nakładzie 600 egzemplarzy, poświęcony turystyce górskiej, ogólnie pojętej problematyce gór, ekologii oraz działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a w szczególności Oddziału „**Beskid**” w Nowym Sączu. Czasopismo posiada swój numer ISSN 1426-6776 i przekazywany jest do wytypowanych bibliotek w całej Polsce w myśl ustawy o egzemplarzach obowiązkowych. Redaktorem „**Beskidu**” jest Maciej Zaremba. W ostatnich latach pismo ukazywało się dwa razy w roku i miało opóźnienia. Niestety, nie zostało wprowadzone do internetu.

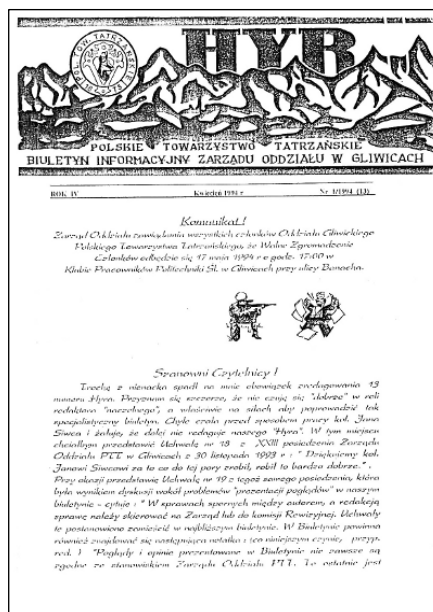
W roku 1991 Oddział PTT w Gliwicach rozpoczął wydawanie swego biuletynu informacyjnego, który po roku

przyjął tytuł „**Hyr**”. Co roku ukazywało się kilka numerów – maksymalnie 6, a pod koniec już jeden w roku. W ciągu 10 lat ukazało się łącznie 37 numerów, w tym nr 25 (listopad 1996) potraktowany został jako jubileuszowy z okazji 15 rocznicy powstania Gliwickiej Grupy Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT i 5 rocznicy powołania Oddziału PTT w Gliwicach. Redaktorem pisma aż do opuszczenia Gliwic i oddziału był Jan Siwiec. Ostatni numer „**Hyra**” – Rok X, nr 1 (37) zredagowany przez Kazimierza Drabczyka i Krzysztofa Waczyńskiego ukazał się w maju 2001 r. Niestety, wkrótce oddział zaprzestał działalności i został rozwiązany.

W tym samym mniej więcej czasie zaczął się ukazywać „**Świstak**”, pismo oddziału PTT w Poznaniu pod redakcją Jerzego J. Preislera i Haliny Filarowskiej. Pismo wysoko oceniane przez redaktora Liberaka (patrz Pamiętnik PTT tom 1 (1992)). Niestety dawno już nie miałam w ręku „**Świstaka**”, po śmierci prezesa i redaktora J.J. Preislera działalność wydawnicza w Poznaniu wyraźnie podupadła. Ostatni numer „**Świstaka**” w mniejszym formacie, na kredowym papierze, z kolbrową okładką datowany na listopad 2001 roku wydany został z okazji 80-lecia Poznańskiego Oddziału PTT. Zawiera historię oddziału założonego po raz pierwszy w marcu 1921 r., prezentuje również zasłużonych działaczy PTT prof. Andrzeja Kostrzewskiego i śp. Zenona Mariana Szymankiewicza. A może oddział w Poznaniu wróci do wydawania swojego pisma?

Sygnalizuję tu próby wydawnicze w tym czasie, które nie doczekały się kontynuacji – tu mowa o biuletynie Oddziału PTT w Ostrzeszowie pt. „**Ondraszek**” i informatorze oddziału radomsko-dębskiego „**Gawra**”. Także w 1993 roku singlami pozostały próby wydawnicze w Bydgoszczy „**Obserwator Tatrzański**” i „**Informator z Kozicą**” Oddziału Podhalańskiego PTT w Nowym Targu.

Wróćmy jednak do czasopism, które




ukazują się stale i regularnie. Do nich należy przede wszystkim łódzki „Zakos”, który rozpoczął swe istnienie w październiku 1992 roku pod redakcją Włodzimierza Janusika. Ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem wakacji (10 numerów w roku) i w punktualności ukazowania się zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce. Przez szereg lat na czele zespołu redakcyjnego stała Aleksandra Lesz, ostatnio zaś Nina Mikołajczyk i Krzysztof Pietruszewski. „Łodzianie to ruchliwe, pełne inicjatywy grono turystów i narciarzy. Opisy wypraw i wycieczek robione ciekawie” – pisał onegdaj redaktor Adam Liberak. Tak jest przez cały czas. W każdym numerze podawany jest na końcu program wycieczek i spotkań na kolejny miesiąc, a ponieważ gazetka rozdawana jest na spotkaniach, wiadomo jest na bieżąco co jest przewidziane w najbliższym czasie.

Z chwilą objęcia prezesury przez Jana Weigla w 1993 roku zaczął się ukazywać „Biuletyn informacyjny Oddziału PTT w Bielsku-Białej”. Nie miał wyodrębnionego tytułu, ukazywał się nieregularnie 3-4 razy w roku, miał przede wszystkim charakter komunikatu do członków. Sporadycznie tylko trafiał w moje ręce, może dlatego był pomijany przy omawianiu naszych czasopism w kolejnych Pamiętnikach. Od czasu objęcia prezesury w oddziale przez Szymona Barona w 2008 roku „Biuletyn” zwiększył znacznie objętość przybierając formę gazetki. Ukazuje się w formie elektronicznej na stronie oddziału, powielany w niewielkiej ilości dla członków, rozdawany na spotkaniach. Ukazują się obecnie artykuły sygnowane przez autorów, częstym autorem i dobrym piórem był nieodżałowany śp. Janusz Badura.

Po podziale oddziału radomsko-dębskiego Stanisław Krok wydawał dla członków Oddziału Akademickiego w Radomiu rozmaite biuletyny szkoleniowe pod różnymi tytułami, najczęściej pt. „Radom”.

W 1995 roku założony został Oddział PTT w Sosnowcu i rok później, na posiedzeniu ZG PTT w Zawoi 18.10.1996 roku zaprezentował pierwszy numer swego biuletynu informacyjnego pt. „Klimek”. Pismo ukazuje się trzy razy w roku redagowane przez Zbigniewa Jaskiernię i Krzysztofa Czesaka. Redaktorzy zapoznają swych członków z wyprawami himalajskimi zamieszczając przedruki z innych czasopism. Stosunkowo mało jest artykułów o wycieczkach oddziału i jego członków.

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ



nr 3 (13) / 96 Bielsko-Biala, 12.11.1996.

1. W dniu 28.11.1996 r. (czwartek) o godz. 17⁰⁰ w sali Zespołu Szkół Samochodowych w Bielsku-Białej przy ul. Filarowej 52 odbędzie się Zbranie Członków naszego Oddziału PTT. W programie:
 • bieżące sprawy Towarzystwa oraz naszego Oddziału,
 • propozycje do planu pracy zarządu Oddziału PTT na rok 1997.
 Po omówieniu w.w. tematów przewidziana jest prelekcja połączona z pokazem filmu wideo koł Piotra Gawłowskiego nt. Jego pobytu na Atlasie oraz zdobycia najwyższego szczytu Ameryki Północnej- Mt Mc Kinley (Denali) 6194 m. Zapraszamy wszystkich członków naszego Oddziału.

2. Kolejny raz zwracamy się z apelem o uregulowanie zaległych składek za rok 1996. Z opłatą składek za rok bieżący zalega jeszcze 44 członków naszego Oddziału.

3. Trwają przygotowania do otwarcia kolejnej, 4-tej Stacji Turystycznej naszego Oddziału, tym razem w Zawoi-Pańcuchówce w Chałcu pod Kwiatkiem. Więcej informacji na jej temat zamieścimy w kolejnym n-rze Biuletynu. Zachęcamy wszystkich członków naszego Oddziału do odwiedzania oraz propagowania naszych Stacji Turystycznych. Prosimy także o przekazywanie zbędnych książek o tematyce turystycznej do tworzących się w nich bibliotek. Podajemy numery telefonów naszych Stacji:
 Willa POD WRÓCĄ (0-33) 37-84 95, Pensjonat KATARZYNA (0-165) 70-651,
 Willa POD KICZORĄ (0-33) 63-95-65, Chata POD KWIATKIEM (0-33) 775-166

3. Oddział nowosadecki PTT organizuje wycieczkę krajoznawczą na Biuletyn w dniach 29.04-4.05.1997. Program wycieczki przedstawia się w skrócie następująco:

W 1996 roku po raz drugi powstał Oddział PTT w Gdańsku z prezesem Grzegorzem Niewiadomym. Do redakcji Pamiętnika trafił pierwszy numer kwartalnika górskiego pt. „Oscypek”, lato-jesień 1997, wydany przez wydawnictwo „Zawrat”. 72 strony druku, o bogatej treści aktualnej i historycznej m.in. artykuł o Pomorzaniech w Towarzystwie Tatrzzańskim (1873-1920). Niestety jest to jedyny numer w moim posiadaniu, a oddział zniknął szybko z naszego rejestru.

Na spotkaniu opłatkowym Oddziału w Chrzanowie, 18 stycznia 1997 roku trafił do rąk czytelników pierwszy numer czasopisma „Orzeł Skalny”. Tytuł miał uczcić pamięć zasłużonego profesora liceum chrzanowskiego, Zdzisława Krawczyńskiego, który prowadził młodzież w góry od lat przedwojennych i używał tego pseudonimu. Od 6 stron objętości pierwszego numeru pismo


doszło do objętości 40-48 stron. Jest kwartalnikiem. Każdy numer zawiera kronikę „Z życia Oddziału” relacjonując krótko odbyte wycieczki i prelekcje. Jest też galeria fotograficzna z wycieczek. Następnie ciekawostki z gór i regionów górskich – wydarzenia z ostatniego kwartału „Czy wiecie, że” oraz „Cabańskie wieści” czyli wydarzenia lokalne. Następnie blok artykułów o różnicowanej tematyce, których autorami są często stali prelegenci. Numer kończy „Kącik poezji”. Redaktorem „Orła skalnego” do końca 2010 roku był Stanisław Trębacz. W marcu 2011 roku ukazał się nr 57 kwartalnika już bez jego udziału.

50 numerów ma za sobą biuletyn informacyjny Oddziału Karpackiego PTT w Łodzi pt. „A co u nas?” czyli informujący o tym, co robią „Karpaczczyki” jako drugi oddział PTT na terenie Łodzi powołany w 1999 roku. Od roku 2003 czasopismo można przeczytać i pobrać ze strony internetowej oddziału. Pismo ukazuje się kwartalnie. Specjalizuje się w tematyce huculskiej i łemkowskiej, ostatnio relacjonuje wydarzenia związane z obchodami 40 rocznicy śmierci Stanisława Vincenza. Janusz Piłk w każdym numerze opisuje kolejno dawne bieszczadzkie cerkiewki. Innym stałym działem prowadzonym przez Stanisława Flakiewicza jest „Na kartach historii”. Są też „Wieści nie tylko z gór” zestawiane przez Janusza Piłca. Od czasu do czasu zestawiane są nowości wydawnicze. Poza tym artykuły związane z wycieczkami oddziału, relacje z posiedzeń ZG PTT. Na końcu – podobnie jak w „Zakosie” program na najbliższy czas pod tytułem „A co dalej?” Redaktorem gazetki jest Irena Wagner.

W roku 1999 powstało Koło PTT w Tarnobrzegu, przynależne do Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu. Prowadzi bardzo prężnie działalność wycieczkową i wydaje pismo „Nasze wędrowanie” w którym zamieszczane są roczne plany wycieczek i relacje z już odbytych. Pismo redaguje Mieczysław Winiarski.

Od roku 2006 ukazuje się, jedynie w formie wirtualnej, Biuletyn Oddziału Warszawskiego PTT im. Mieczysława Karłowicza pod redakcją Zbigniewa Muszyńskiego. Pierwsze numery zapowiedziały tylko terminy i tematy spotkań, potem redaktor zaczął wypełniać je interesującą treścią, wypełniając objętość 4 stron. Biuletyny można przeczytać i pobrać ze strony internetowej oddziału. Niepokoi brak biuletynów w tym roku.

RADOM



PANORAMA RADOMIA XU-XVIIW.
 W.G.A.R.C.H.A.L.F.O.N.S.A P.I.N.N.G. (1904-1905)

Polskie Towarzystwo Tatrzzańskie
 Oddział Akademicki w Radomiu

Nr 1/42 Sprawozdawczość Czerwiec 2001

Protokół
 z IV Walnego Zgromadzenia Członków
 Oddziału Akademickiego PTT w Radomiu

Porządek obrad:
 1. Podpisanie listy obecności członków i ustalenie prawomocności Walnego Zgromadzenia.
 2. Wybór przewodniczącego obrad.
 3. Sprawozdania z działalności w ubiegłej kadencji.
 4. Plan działania na rok 2001.
 5. Wybory nowych władz OA PTT.
 6. Zakreślenie obrad.

Obrady:
 Ad 1. Listę obecności podpisało 15 członków tj. 1/3 stanu OA PTT, a zatem obrady rozpoczęto w drugim terminie.

Wielcy zapomniani

Przed powołaniem oddziałów PTT, w zebraniu założycielskim w Katowicach uczestniczyli przedstawiciele ośrodków niebiorących udziału w spotkaniach ogólnopolskich.

Stanisław Artur Desławski

W znamiennym roku 1981 powstała we Wrocławiu Delegaturę PTT, której zapis działania nie przetrwał, reprezentował biochemik Wojciech Szeliga. Nie uczestniczył jednakże jako przewodniczący Delegatury w obradach OKR PTT. Niestety nie było przedstawiciela ośrodka wrocławskiego na I-szym Ogólnopolskim Spotkaniu b. ośrodków PTT w Leżajsku-Wetlinie w 1984 roku.

Od roku 1985 misję ośrodka wrocławskiego przejął od Szeligi Stanisław Artur Desławski. Odtąd był uczestnikiem większości ważących zmian organizującego się PTT i uczestnikiem następnych spotkań przedstawicieli b. ośrodków w latach 1985-1988 i późniejszych.

Uczestnicy spotkań tamtych lat wywodzili się z 18-stu b. ośrodków ujętych tabelarycznie w I tomie Pamiętnika PTT, reprezentowanych przez jedną lub kilka osób. Po pierwszym spotkaniu w Leżajsku-Wetlinie, entuzjazm działaczy kilku ośrodków w następnych czterech latach opadł, oprócz wyróżniających się stałą obecnością przedstawicieli Brzegu, Chrzanowa, Kalisza, Krakowa, Opola, Oświęcimia oraz Poznania i Wrocławia. Na spotkaniu w 1985 roku byli jeszcze przedstawiciele Białegostoku, Ostrzeszowa, Tomaszowa Mazowieckiego i Zielonej Góry.

Na zdjęciu wykonanym po I Zjeździe w Zakopanem przy kaplicy Gąsieniców przed wejściem na cmentarza na Pękowym Brzysku widzimy kilkunastu uczestników z całej Polski (*zdjęcie Zarządu Głównego z 1989 r. – str. 5*), skupionych przy Mistrzu z Krakowa. Są tam przedstawiciele Krakowa, Ostrzeszowa, Brzegu, Opola, Chrzanowa, Poznania, Kalisza, Łodzi, Wrocławia i być może innych ośrodków których przedstawicieli nie umiem określić.

Ilu nas pozostało „czynnych” w kolejnych latach? Z przedstawionego zdjęcia tylko sześcioro: Józef Michlik, Barbara Morawska-Nowak, Romuald Zaręba, Zbigniew Grzegorzewski, S. A. Desławski, Józef Durden. Trzech już odeszło: Stanisław Gerega, Maciej Mischke, Jerzy J. Preisler. Pozostali: Jerzy Podosek, Tomasz Weber, Andrzej Piądkowski, „zawieruszyli” się (*autor posługiwał się zdjęciem, na którym nie było Stanisława Trębacza – przyp. red.*).

Zauważyć trzeba duży wysiłek w budowaniu więzi w tym czasie przez Stanisława Kuczyńskiego z Białegostoku i wyrazistą obecność wśród nas Waleriana Puchty ze Skarżyska-Kamiennej. Wspomnę efemeryczny jedynie udział Częstochowy, Tomaszowa Mazowieckiego, Zakopanego, jak i Leżajska w życiu PTT z b. ośrodków, które nie zawiązały oddziałów po spotkaniach ogólnopolskich.

Przed powołaniem oddziałów PTT, w zebraniu założycielskim w Katowicach uczestniczyli przedstawiciele ośrodków niebiorących dotychczas udziału w spotkaniach ogólnopolskich. Reprezentowali je: Witold Kubik z Bielska-Białej, Wiesław Lewandowski, Jan Schroeter, Andrzej Turski i Tomasz Weber z Katowic. Ponadto z Krakowa wśród innych byli Ludwik Rogowski i Janusz Nowak, a z Wrocławia – Ewa Bylińska. Są to trzy dziesiątki postaci zasługujących na szczególną pamięć z lat pionierskich. Tych widzę w aurze

uznania. Dla Tych oraz tych, o których nic nie wiem i nie wymienię ich – jak i wszystkich członków PTT i zainteresowanych – zorganizowałem w październiku ub. roku Spotkanie Pionierów w pamiętnym Idzikowie, z programem wskazującym na pamięć i rolę Pionierów-Założycieli, oprócz innych zagadnień. Dla nich też wystąpiłem z wnioskiem o wyróżnienie Ich jako członków luźnego organu (konwentu, kolegium, rady), w tym znaczeniu „ciała doradczego” (*J. Czechowski: „Co słyhać?” nr 11/2010*) seniorów.

Spotkanie w Idzikowie miało przywrócić pamięć o ich udziale w tworzeniu PTT na ziemi sudeckiej, poczynając od „sakralnych” POSIADÓW w 1989 roku w Bardzie. Po dziesięcioleciu kolejne spotkanie w Idzikowie zapoczątkowało odejście PTT od Sudetów. Po następnym, dowiodło „obojętności” dla takiego „sentymentalnego” spotkania jak określił je Józef Czechowski (*„Co słyhać?” nr 11/2010*), w czasie którego jedynie czworo uczestników sobie „pochodziło i pogawędziło” (*B. Morawska-Nowak: „Co słyhać?” nr 11/2010*). Niestety, przy tak niskiej frekwencji, nie spełniło ono moich oczekiwań.

W dalszych latach utkwiał mi w pamięci reprezentant Sosnowca, Zbigniew Jaskiernia. Przejawiający inicjatywę organizator, z której mile skorzystaliśmy w wielu spotkaniach. Należy już do następnego „pokolenia” działaczy lat 90-tych ub. wieku. Tak, jak Maciek Zaremba z Nowego Sącza. To już okres nowych dziejów PTT i nie wiem czy tych działaczy można zaliczyć do pionierów.

Reaktywowało się PTT. Powstały pierwsze oddziały. Trzeci po Kaliszu i Krakowie, zawiązał się 31 marca 1989 roku Oddział we Wrocławiu z powierzeniem funkcji prowadzącego p.o. prezesa oddziału Wojciechowi Szelidze do czasu wyborów Walnego Zgromadzenia (26 kwietnia tego roku). By rozwiać „mgłę czasu” tego okresu, o której pisał Józef Czechowski, wymienię kilkanaście nazwisk koleżanek i kolegów, które zapamiętałem, a są godne wymienienia, z pierwszych kontaktów z powstającymi oddziałami w owym czasie istnienia PTT. Są to: Piotr Gawłowski z Bielska-Białej, Dorota Flanc z Bydgoszczy, Krzysztof Zalewski z Gdańska, Zbigniew Prusowski z Gliwic, Ewa Michalak z Kalisza, Andrzej Słota z Krakowa, Włodzimierz Janusik z Łodzi, Krzysztof Kabat z Nowego Targu, Leszek Raczyński z Opola, Gabriela Bednarek i Jan Golus z Ostrzeszowa, Michał Myśliwiec wówczas z Oświęcimia, Halina Filarowska z Poznania, Krzysztof Karbowski, Stanisław Krok, Czesław Kurkowski, Zygmunt Kwiatkowski, Tomasz Mazur i Janusz Smolka, później Waldemar Skórnicki z Radomia, Tadeusz Stanik ze Skarżyska-Kamiennej, Hanna Górka-Czajka ze Słupska, Teresa Chmura-Pełech, Stanisław Dziuba, Krystyna Haladyn, Jerzy Komorowski, Janina Kwiatkowska-Korczak, Leszek Łyszczarek, Maria Michalska, Wojciech Szeliga, Hanna Zienkiewicz i kilkoro innych z członkami Zarządu Oddziału z Wrocławia oraz Zdzisław Szreffel z Zielonej Góry.

Ci i następni podjęli trud poprzedników w sposób sobie właściwy. Różnie potoczyły się tych i tamtych drogi z sukce-

sami i porażkami. Jedni odeszli z Towarzystwa, inni doczekali się nobilitacji, uczestniczyli w kolejnych Zarządach Głównych. Z kilkunastu z nas. wymienionych w składzie pierwszych władz Towarzystwa Tatrzańskiego wybranych w Katowicach jeszcze w ub. kadencji było ich czworo : A. L. Dawidowicz, B. Morawska-Nowak, L. Rogowski, S. Trębacz. W tej kadencji pozostało już tylko dwoje pierwszych. Jeszcze inni z nas mimo oczywistych zasług zostali pominięci lub uhonorowania siebie odmówili.

Wspaniałym dla mnie rezultatem pracy kolejnych działaczy PTT jest – poza innymi – powołanie Oddziału PTT w Tarnowie. Jako były mościczanin, a po włączeniu Mościc do „wielkiego” Tarnowa, tarnowianin, jest mi to szczególnie miłe. Przez tamte lata też „marzyłem” o utworzeniu tam załóżka Towarzystwa, „namawiając” bliskich mi znajomych do tego dzieła. Czytam o sukcesach tarnowian. Chciałem rozmawiać. Odwiedziłem siedzibę Kolegi Prezesa Oddziału Jerzego Zielińskiego, ale nie spotkał się.

Podziwiam zaangażowanie w kapelańską służbę dla PTT księdza prałata Józefa Drabika od kiedy przyjął funkcję „prostowania dróg” i duchowego wsparcia członków Towarzystwa. Dziękuję za przysyłane do Wrocławia dobre słowa, chcę także nawiązać kontakt osobisty. Najchętniej od czasu kiedy ksiądz Józef przyjął probostwo w „moim” rodzinnym miasteczku Brzesku skąd pochodzi moja Matka i żyją jeszcze członkowie rodziny.

Tym znanym i nieznanym mi wśród Was życzę naszego sprzed lat zapału i po latach budujących wyznań. Dbajcie o dobre imię Towarzystwa i upominajcie się o nie jak to czynię, by nas pamiętano po następnych 30-tu latach. By nie można Was było zapomnieć, bądźcie Wielcy. Odczuwajcie jak „otwarty ku Naturze” z filozoficznym podejściem do życia Józef Czechowski, który mówi „czuję, więc jestem – jeżeli ja czuję to nie tylko ja jestem, ale istnieje także i to co odczuwam”. Dla nas: Góry.

PTT popiera stanowisko Klubu

Klub im. Władysława Zamoyskiego z Zakopanego wystąpił z petycją w sprawie wstrzymania prywatyzacji Polskich Kolei Linowych S.A.

Barbara Morawska-Nowak

Już w lutym br. Zarząd Główny PTT skierował pismo do Premiera Donalda Tuska w którym przedstawiliśmy nasze stanowisko w sprawie prywatyzacji PKL. Odpowiedź przyszła z PKP S.A. z informacjami na ten temat, które miały nas uspokoić. Tymczasem sprawy posuwają się dalej w kierunku prywatyzacji, a członkowie Klubu im. Władysława Zamoyskiego mieszkający w Zakopanem obserwują wszystko na codzień.

Sytuacja zmobilizowała Klub do działania. Wystąpiono z petycją w sprawie wstrzymania prywatyzacji Polskich Kolei Linowych S.A. Trwa akcja zbierania podpisów pod petycją, którą już podpisało kilkudziesięciu naukowców.

Zachęcamy wszystkich członków i sympatyków PTT do wejścia na stronę Klubu: <http://www.zamoyski.pl/> i złożenia osobistego podpisu pod tą petycją.

Należy zrobić wszystko, aby nie dopuścić do prywatyzacji PKL, która mogłaby być pierwszym krokiem do sprywatyzowania Polskich Tatr.

Gdyby zjawił się współcześnie jakiś nowy Władysław Zamoyski, który wykupiwszy kolejki nie dopuściłby do dalszej ich rozbudowy, aby uchronić przyrodę tatrzańską przed dalszymi zagrożeniami!

Czy jest to dzisiaj możliwe?



Podpisy przeciw prywatyzacji PKL

KONTROWERSJE. Klub im. W. Zamoyskiego z Zakopanego ma już poparcie kilkudziesięciu ludzi nauki.

Prywatyzacja Polskich Kolei Linowych nie budzi pod Tatrami zachwyty. Zarówno burmistrz, jak i radni Zakopanego zgodnie twierdzą, że nie jest ona konieczna. Podobnie uważają członkowie Klubu im. Władysława Zamoyskiego, który zbiera w tej sprawie podpisy naukowców z całego kraju.

„Klub im. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem organizuje akcję zbiórki podpisów ludzi nauki w sprawie wstrzymania prywatyzacji Polskich Kolei Linowych S.A.

Prywatyzację prowadzi właściciel tj. spółka PKP S.A., a proces prywatyzacyjny nadzoruje Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Infrastruktury pan Andrzej Massel. Obecnie kończona są analizy przedprywatyzacyjne i niebawem (chyba po wyborach parlamentarnych) oczekiwane jest ogłoszenie o zamiarze zbycia akcji spółki – czytamy w piśmie wystosowanym przez Piotra Bąka, radnego powiatu tatrzańskiego.

Apel podpisało kilkudziesięciu naukowców, m.in. prof. dr hab. inż. Janusz Kowal, dziekan Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki AGH, prof. dr hab. Adam Łomnicki, członek czynny PAU, członek rzeczywisty PAN, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Ochrony Przyrody PAN, emerytowany profesor zwyczajny UJ, czy prof. dr hab. Joanna Pijanowska, dziekan Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Przeciwnicy prywatyzacji PKL wysłał do premiera Donalda Tuska list. Czytamy w nim m.in.: „Spółka Polskie Koleje Linowe S.A. pełni ważną

rolę w systemie infrastruktury rekreacyjnej polskich gór, obsługując całoroczny ruch turystyczny w rejonie Kasprowego Wierchu i Gubałówki w Zakopanem, Butorowego Wierchu w Koscielisku, Pałenicy w Szczawnicy, Góry Żar w Międzybrodziu, Góry Parkowej w Krynicy, Mosornego Gronia w Zawoi. Jest ona rentowna, dobrze prosperująca spółką akcyjną. (...) Funkcjonowanie spółki nie stanowi źródła problemów dla Ministra Infrastruktury i Ministra Skarbu Państwa, nie ma zatem ekonomicznych przesłanek do późniejszych działań prywatyzacyjnych”.

Autorzy petycji kładą też nacisk na sprawę historii pozyskania terenów na utworzenie TPN i ewentualnych konsekwencji wynikających z prywatyzacji: „Najstarsza i najbardziej znana część przedsiębiorstwa tj. zespół kolei linowych – Kasprowy Wierch znajduje się na terenie TPN. Skarb Państwa nabył tytuły do gruntów w drodze wyłączenia osób prywatnych i w trybie dekretów nacjonalizacyjnych PKWN. Uzasadnieniem wyłączenia i nacjonalizacji było dobro wyższe i cele publiczne, jakim miały służyć kolej linowa i utworzony w 1954 r. Park. Prywatyzacja kolei linowych byłaby odwróceniem dotychczasowej polityki państwa, prowadzonej od kilkudziesięciu lat w stosunku do własności prywatnej na obszarach parków narodowych i może spowodować lawinę rozszczeń repywatyzacyjnych i wniosków o zwrot wyłączonej nieruchomości”.

Członkowie Klubu apelują do szefa rządu o osobiste zaangażowanie się w sprawę prywatyzacji PKL. Akcje przeciw może każdy, wchodząc na stronę Internetową www.zamoyski.pl.

(RAL)

Powidoki to pojęcie wprowadzone przez Władysława Strzebińskiego, malarza i teoretyka sztuki, twórcy unizmu. Oznacza obrazy utrwalone przez siatkówkę oka malarza i zachowane w pamięci.

Janusz Machulik

Chciałbym przypomnieć na łamach „Co słyhać?” jak zapamiętali w swoim postrzeganiu i w myślach oraz opisali w swej twórczości swoje własne „powidoki” Czarnohory - tego pasma górskiego odwiecznie związanego z Huculszczyzną, krainą gór i rzek, lasów, połonin i płąjów - pisarze turyści, miłośnicy gór.

„Jest taka osobliwa kraina, położona w okolicach Prutu i Czeremoszu, gdzie zalesione stoki gór przechodzą w rozległe połoniny, sięgające 2 tys. metrów. Słońce grzeje tam mocniej, a mroźne zimy zaczynają się w grudniu. Śnieg leży grubą pokrywą do końca marca, ale jak tylko zawieje wiosenny wiatr, od razu robi się ciepło i wesoło, tylko wysoko w górach walka słońca ze śniegiem trwa dłużej. Człowiek, który znajdzie się w kotłach Howerli, zwabiony słońcem i śniegiem, może być świadkiem walki zimy z wiosną, groźnej swymi lawinami, niszczącymi wszystko, co znajdzie się na ich drodze.”

*Tadeusz Petrowicz: Od Czarnohory do Białowieży
Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986*

„Z pomiędzy czarnych lasów dźwiga się w niebo najwyższe pasmo Huculszczyzny - Czarnohora, czarne lasy pokrywają stoki pozostałych pasm: Gór Czywczyńskich, Beskidu Huculskiego, Gorganów wschodnich, Czarnej Połoniny. Olbrzymi kobierzec, rzucony na szmat kraju, poprzebijany gdzie niegdzie tylko szmaragdowymi wypiętrzonymi połonin, pofałdowany i ułożony misternie w fałdy i garby. Gdzie fałdy najgłębsze, tam bielą się spienione potoki i rzeki, po tysiącznych zwalonych głazach przesypujące żywe srebro swych wód. Jednostajny odwieczny szum niezliczonych wodospadów i szypotów śpiewa pieśń życia tego kraju. (...) Huculszczyzna to po dziś dzień rezerwat nie tylko niezniszczonej przyrody, ale i dawnych obyczajów i zwyczajów, dawnych strojów i obrzędów, dawnego człowieka. Huculszczyzna - to wyspa egzotyizmu, jakiejby napróżno szukać w całej Europie.”

*Krótki przewodnik po Huculszczyźnie. (...)
Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1933*

„Takiej panoramy gór, jaka rozciąga się z najwyższego w Czarnohorze szczytu, nie zapomina się do końca życia i dziś,

choć od tamtych wakacji minęło już tyle lat, obraz ten wciąż żyje w mojej pamięci. (...) Byliśmy pod urokiem tych pięknych gór, świat śmiał się do nas odgłosem połonin, balsamicznym powiewem kosodrzewiny i rozległą panoramą nazwanych i bezimiennych szczytów zaczarowanej huculskiej krainy.”

*Tadeusz Petrowicz: Zaczęło się w Czarnohorze
Wydawnictwo „Łowicz Polski” Sp. z o.o. W-wa 1996*

„Patrzyliśmy i patrzyli. Przypominały się różne w różnych czasach wędrówki. Choć przejście głównym grzbieciem Czarnohory było niezapomnianą wędrówką po wzburzonej przestrzeni wierzchołów, tańcem wśród rozległości połonin, skał, kotłów, wysp kosodrzewiny, a w lipcu bajecznych różaneczników, wędrówką między nie kończącymi się dąkami gór - najdziwniejsze były zakątki czarnohorskie, tajemnicze piętra Gadźyny, źródłowe kotły potoków spod Dancerza, Szpicy i Kozłów. Wielkie kamienne amfiteatry, kołyski cudownej roślinności i starodawnych legend o Dowboszu. Tu rodził się świat ziół leczniczych, wróżebnej mitologii, tu tryskały zaczarowane kiernycie, źródła życiodajnej wody, tu przychodzili ludzie zbierać po świętym Janie zioła na różne choroby, dokuczliwe bóle i paskudne owrzodzenia. Nie każdy umiał znaleźć sławne krzesło Dowbuszowe, pod którym pochowali w skałę największego zbójnika, legendarnego opryszka, jego wierni towarzysze, choć inni twierdzą i daliby się zabić za to, że spoczywa gdzie indziej pod kamieniem w przełomie Prutu.”

*Wł. Krygowski: W litworowych i piarzystych kolebach
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.*

„Wznosi się poszczerbionym wałem ponad źródłiskami Prutu i dopływami Czarnego Czeremoszu. Z jej zachodnich stoków wypływa Cisa, dążąc głąb słonecznych Węgier. Przez minione wieki niewiele działo się w tych górach oddzie-

lających Huculszczyznę od Zakarpacia. Na ich niegdyś galicyjskim przedpołu zwanym Beskidem Huculskim i Połoniami Hryniawskimi kołędnicy zachodzili daleko w unickie świętki Bożego Narodzenia, później święcono wodę w przerebłach (święto Jordanu) a wiosną watahowie wyruszali ze stadami na wysokie połoniny. Jeżdżono na okoliczne jarmarki także do Kut i Kosowa, a nawet odległej Kołomyi, o której śpiewano „Kołomyja ne pomyja, Kołomyja misto” i stąd urobiła się nazwa tak lubianych na Huculszczyźnie kołomyjek:

*Tam szum Prutu, Czeremoszu
Huculom przygrywa
a ochocza kołomyjka
do tańca porywa.*

(...) W 1935 roku pojawiła się na szczycie Popa Iwana (zwanym niegdyś Czarną Horą) większa grupa ludzi, z której jeden wskazując palcem na wyniosłość szczytową oświadczył: „Tu stanie obserwatorium”. (...) Budowano to kosztowne obserwatorium przez trzy lata (...). Z przeszklonej sali instrumentalnej na górnym piętrze rozpościerał się chyba najpiękniejszy widok w całym kraju. Od Marmaroszy i Rodny, poprzez zalane słoneczną mżawą nize Bukowiny, Beskid Huculski i szczyty Czarnohory, ku pasmom Rusi Zakarpaciej z tajemniczym Dumeniem na czele. (...) Na Czarnohorę opuściła się długa noc wojenna. W kilkanaście lat później obserwatorium, widocznie już niepotrzebne, zostało w całości opróżnione z wyposażenia i opuszczone. Pozostały mury i wieża bez dachów miedzianych, strasząc czeluściami okien. Górne biegi Czeremoszów zaległa pustka. Może pilnują jej tysiące poległych w pierwszej wojnie światowej. Saga Czarnohory wydaje się trwać dalej.”

*Władysław Midowicz: Saga Czarnohory
Komisja Wydawnicza SKPB i Tow. Karpackie
„Płaj” nr 3. Warszawa 1990.*

„Czarnohora jest piękna i czarująca, ale kapryśna i nieobliczalna. Wabi nieprzpartym urokiem pierwotności, cudami dzikiej przyrody, szczerem złotem słońca, by przy łada sposobności zakpić z nieodświadczanego turysty, który znęcony ufudnym mirażem, wszedł z ufnością w tajemnicze królestwo przedziwnych gór, skał, wierchów i turni. Z przepaścistych kotłów wypełzną ni stąd ni zowąd kłębowiska czarnych chmur, zgaśnie słońce, mgły przesłonią czysty widnokrąg i w twarz intruza chłaśnie porywisty wiatr z taką siłą, że trzeba się dobrze zaprzeć, by nie dać się zwalić z nóg. W lecie opadną go roje błyskawicowych wężowisk, oszołomi tysiąc ognistych mietlisk, przerażą gromkie trzaski piorunów, które podchwycą skaliste ściany i poprzez Czarnohorę pójdzie potworne dudnienie, aż zadrzą górskie piramidy lub ruszone z posad – stoczą się piargi, niosąc śmierć i zniszczenie. W zimie znacznie gorzej. Huraganowe wiatry biją w twarz narciarza igłami spiącego śniegu, tarzają się w leżącej bieli, rwą leje i doły, wyszarpując niby pazurzyskami grudy ze zwartego na pozór podłoża i nimi młóca w oczy, w twarz, w usta, sieką, właczając z powrotem do płuc oddech, mrożą do szpiku kości, oszraniają brwi i rzęsy. W ciągu kilku minut człowiek podobny do bałwana ze śniegu, nastroszony sopłami bdu, śmieszny, niezaradny, dziwnie mały. Na przełęczach, kędy wichry zlewają się we wspólną gardziel, gromadzki napór wywraca narciarza lub spycha z wytkniętej drogi, znosząc na zdradzieckie nawisy albo jeszcze zdradliwsze mostki śnieżne, pod którymi czają się głębokie czeluście przepaści. Tam zawodzą na piekielnych lutniach wszystkie górskie furie, zazdrosne stróżki ścieżyn i płajów, dostępnych dla człowieka. Czarnohora jest żadna ofiar, niby mołoch nienasycony. I nieobliczalna. Raz śmieje się, jak najradośniejsza dziewczyna, to znowu wścieka się, niby stara sekutnica. Bo, że giną tam setki i tysiące drzew, powywracanych wichurą, że ginie milionami życie organiczne – to sprawy powszednie, codzienne. Ale Czarnohorze i tego mało. Ona łaknie ofiar z ludzi. W lecie napada na nich gwałtownymi burzami, razi piorunami, czyha lawinami usypisk skalnych; w zimie szczyrzy zęby widmo białej śmierci.

(...) Przeszedłszy przełęczami w poprzek północnych stoków Kozłów, zbliżyli się do wysokiego progu, tworzącego północną ścianę kotła pod Turkułem. Już było po burzy. Jak nagle spadła, tak

nagle ustała. Kotły i granie wydymały się, wysapały i jakby im sił zabrakło – spoczęły. Wiatr przepędził resztki chmur ku południowi i także się zmęczył; nie mając za czym gonić, skrył się gdzieś między turnie i leżał jak wyczerpany ogar. Po górskich czubałach wstawały jeszcze tu i ówdzie korkociągi, kręcone przez górne podmuchy z dopiero co spadłego śniegu, lecz słabły z każdą chwilą, aż i one poniechały daremnych wysiłków. Na niebie pozostało zwycięskie słońce. Stało rumiane, jakby i je zsiekło po twarzy kłującym miałem i grudą. Śmiało się, bo i cóż mu jakieś marne wichry czy huragany, skoro ono tak wysoko i tak niedosiężne?

Czarnohora wyglądała w tej chwili niby kraina z bajki, utkana z niepokalanej bieli, granatu i złota. Żadnych innych kobrów. Świerki stały w gronostajowych deliach, w zawadiackich kołpakach na głowie. Nawet najniepozorniejsze drzewiny przyoblekły się w białe burnusy z kapturami na powitanie zwycięskiego słońca. Wśród chłodnych piramid rozsiadły się z wielką powagą ciche, zadumane mnichy górskie. Wszędzie stały tajemnicze zamki, zameczki, kasztele i grodziszczka. Czubały głównych maszywów świeciły aureolą. Tylko we wnękach, uskokach i debrach, dokąd słońce nie docierało, ścielił się bład granat (...).

Czarnohora jest pełna nie tylko pierwotnego, nieprzpartego uroku, ale i wielu dziwnych tajemnic. Bo czy nie jest tajemnicze Niesamowite Jezioro, pyszniące się szafirem wód w podchmurnych regionach, gdzie porasta jeno kosodrzewina i nikły jałowiec? Czy nie zadziwiająco są kotły, głębokie misy między szczytami? Albo Gadżyna, najeżona kłami, wiecznie zła, kąśliwa, wciąż dymiąca ciężkimi chmurami, z których rodzą się huragany i nawałnice? A jezioro w ponurej kotlinie u stóp Gutyn Tomnatyka, siedziba biesa, herszta sił piekielnych? A Kizie Ułohy? A setki i tysiące baszt, żeber, wieżyc i podziemnych pieczar?

W nocne ciemne, burzliwe, zatracone dzieją się w sercu gór inne niesamowite

sprawy. Wśród grań rozlegają się lamentliwe głosy ni to ludzi, ni zwierząt. Czasem wstanie gdzieś krzyk mocny, przenikliwy i szejnie. W leśnych ostępach rozlegnie się ni stąd ni zowąd szyderczy śmiech, wściekły chichot, przejmujący dreszczem. Z połonin dochodzi charczenie lub smutne zawrodenie, czemu towarzyszy suchy chrobot jakby łamanych kości. W najtajniejszych ustroniach hasają wiedźmy wydojnice, upiory i dziadygi. Korzystając z wielkiej samotni, jaką są niezmierzone góry, wszędzie harcują złe, piekielne moce, które można przepędzić jeno stosowną przymówką a poczynaniem, cóż, kiedy ta cudowna wiedza znana jest jeno starym gazdom, zaprawionym przez długie posty, wtajemniczenia i praktyki albo mądrym wiszcunom, co długo wędrowali po puszczech nim się onej mądrości nauczyli. Przed każdą wielką powodzią zaś lub innym nieszczęściem, jakie ma nawiedzić te strony, można zobaczyć na jednym ze szczytów samotnie siedzącego starca, który kurząc lulkę, zwołuje chmury. To duch Czarnohory, strzegący swojego królestwa gór, połonin, lasów i pustkowi. Przed burzą widać też niekiedy wyrostka huculskiego, obmiennyka, żeglującego po niebie na strzępie nikłej chmurki. To planetnik, któremu chmury są posłuszne.

Takich to niepojętych zjawisk pełna jest Czarnohora od Gorganów aż hen po Góry Czywczynskie i jeszcze dalej. Na straży świątyń górskich i ich tysiącznych pieczar-podziemi czuwają tajemnicze moce, których nie sposób pokonać bez dokładnej znajomości zaklęć, zamówień i innych sposobów, znanych jeno niewielu gazdom miejscowym. (...)

Może i prawdę głosi podanie ludu huculskiego, że Niesamowite Jezioro nie ma w ogóle dna, a przeto nie może zamarzać. Gdzieś w głębi mieszka podobno Duch Czarnohory, strzegący zardrośnie swego królestwa gór, połonin i lasów.”

Józef Bieniasz: *Lawina idzie*
Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1947



Howerla (fot. Szymon Baron)

Kaukaz po raz wtóry



Góry Kaukazu – graniczne pasmo geograficznie rozdzielające Europę i Azję tkwiły od dawna w planach moich wojaży turystycznych.

Józef Durden

*Góry, jakże wy wspaniałe!
Piękna biją z was promienie
Góry, wielka wasza sława
Łąki, gaje i strumienie
Niech nasyce swe spojrzenie.*

„Górom Gruzji” – G. Kuczyszwilli

Pierwszy raz odwiedziłem łańcuch tych gór w okolicy Elbrusa, ciągnący się na północ od głównej ich grani. Wówczas w dekadzie schyłku ZSSR, możliwości wędrówek górskich były znacznie ograniczone. Latem tego roku (II połowa sierpnia – I dekada września) wraz z grupą miłośników gór, przygody i trekkingu, przebywałem w pasmach Gór Gamborskich, Kartijskich i Swaneckich oraz Mescheckich w gruzińskiej części Kaukazu Małego. Uroczy teren Gruzji, rozciągający się na południe od głównej grani Kaukazu, od zamierzchłych czasów uznaje się za jeden z najpiękniejszych regionów świata. Ponad połowę powierzchni tego kraju pokrywają góry. Dopełnieniem krajobrazu wysokogórskiego są tam płaskowyże i wzgórza zajmujące dalsze niemal 25% terytorium. Tereny dawnych krain: Kolkidy i Iberii, leżące w granicach dzisiejszej Gruzji znane były dawnym podróżnikom. Opisywane i opiewane przez poetów w czasach starożytnych budziły zainteresowanie i... pożądanie. Wojownicze zapędy wykazywali

Persowie, Grecy, Rzymianie, Bizantyjczycy, Arabowie i Mongołowie. Na ziemi gruzińskiej – kraju, w którym początki chrześcijaństwa sięgają połowy IV wieku, zachowały się najliczniej w górach niezwykle okazałe pamiątki rozkwitu i burzliwej przeszłości państwa. Zabytki sztuki, architektury sakralnej, obronnej, pochodzące z różnych wieków potwierdzają wysoki poziom cywilizacji ludów kaukaskich. Na trasach naszych peregrinacji (wędrówek, trekkingu i drivingu) docieraliśmy do miejscowości o szczególnych walorach etnograficznych, historycznych, krajobrazowych i przyrodniczych, docenionych przez niezależnych znawców. Wioska Uschguli (2300 m n.p.m.), powyżej położona w górach Swanecji, została, bodaj jako jedna z nielicznych w świecie, wpisana na listę UNESCO. Mieszkańcy tej miejscowości otoczonej ośnieżonymi górami, żyją i gospodarują niemal jak przed wiekami. Uzupełnieniem domów wzniesionych z kamieni (łupki) są tam wysokie wieże obronne. Niezwykle malowniczy krajobraz, pozostaje znany nielicznym przybyszom, gdyż trudności terenowe chronią wioskę przed inwazją turystów, tak jak dawniej przed wrogami. Nie zważając na utrudnienia odwiedziliśmy także Mestię, określaną jako stolica Swanecji. W rzeczywistości przygraniczna miejscowość nad rzeką

Inguri, zda się być miasteczkiem dla górali z okolicy i dużą wioską dla przybyszów. Turystów, trekkerów i alpinistów przybywa tam coraz więcej. Magnesem przyciągającym jest pobliska Uszba (4710 m). Zgodnie z ambitnym zamiarem, udaliśmy się do Mazeri, w okolice podnóża skalnego kołosa i Muru Szcheldy. Próba wejścia, przynajmniej osiągnięcia granicy wiecznego śniegu (w Kaukazie przebiega ona powyżej 3000 m n.p.m.) zakończyła się fiaskiem, gdyż wskutek mylnie obranej drogi, wspinając się kamienistym zboczem, dotarliśmy do miejsca, z którego odwrót był najrozsądniejszym wyjściem. Niedośyt wrażeń górskich zrekompensowaliśmy dojściem do łądowca, ciągnącego się niejako z drugiej strony góry. Wszyscy przybysze o ambicjach sięgających szczytu Uszby (Uschby), mogą nocować i uzyskać informacje w pobliskim schronisku o imponującej nazwie "Grand Hotel Uschba". My powróciliśmy na nocleg do Mestii, lecz urok otaczających i olśniewających bielą gór, sprawił, że pobyt w górach Swanecji przedłużyliśmy o jedną dobę. W Kaukazie Centralnym spędziliśmy ponad 2 tygodnie, podczas których słoneczne dni (deszcz padał tylko jednego dnia) wypełniały wędrówki, przejazdy, zachwyty, przeżycia przygód i silnych wrażeń. We wspomnianej wcześniej wiosce Uschguli doznałem satysfakcji i zaniepokojenia. Tamże, podobnie jak w innych miejscowościach wysokogórskich, głównym przyjacielem człowieka jest koń. Jeźdźcem jest tam każdy góral a najodważniejszych określa się mianem dzygit. Wykazując więcej odwagi niż rozsądku, skorzystałem z okazji i... dosiadłem rumaka, ponoć spokojnego. Mój spokój i panowanie nad wierzchowcem trwało krótko, po czym inicjatywę w wyborze tempa przejął koń, który w rytmie jednostajnie przyspieszonym zaczął popisywać się sprawnością, siłą, uporem i brakiem subordynacji. Galop po pochyłościach znacznie przyczynił się do wzrostu adrenaliny, tak bardzo, że zacząłem obawiać się o bezpieczne zakończenie jazdy. Koń wyczuwając, że dosiadł go obcy i niedoświadczony przybysz, zapewne chciał pozbyć się zbędnego balastu. Przygoda zakończyła



się pomyślnie, choć przez dwa dni bolały mnie nogi powyżej kolan. Do dziś zastanawiam się czy była to lekcja jazdy konnej w górach czy nauuczka, tak czy owak powyższą perypetię zapamiętam długo. Przygód było jeszcze wiele m.in. z agresywnym owczarkiem kaukaskim i... bykiem, na szczęście łagodnym, o innych wspominać nie warto.

Powróćmy do początku peregrynacji. Po zwiedzeniu najstarszych i najważniejszych zabytków cerkiewnych w Tbilisi i górskiej okolicy, ruszyliśmy na północ kraju, na spotkanie z górami wschodniej części Kaukazu. Dojazd w głębokie doliny, w pobliżu głównej grani i granicy z Rosją, możliwy jest tylko w miesiącach letnich i to wyłącznie samochodem terenowym. Dotarliśmy do wioski obronnej Omalo w Parku Narodowym Tusheti. Szlak naszej wędrówki prowadził w okolicy Dartlo. Przechodząc przez jeden z przysiółków, dostrzegłem dużych rozmiarów, dobrze zachowany, oprawiony w ramę portret Iosifa Wissarionowicza, notabene Gruzina, znanego w historii jako Józef Stalin. Wszędzie poza tym miejscem napotykałem krzyże, komentarz zbędny. Trasą dalszego drivingu i wędrówki (jak kto woli trekkingu) był łańcuch nadgranicznych, opuszczonych warowni i wież obronnych, wzniesionych z miejscowych łupków bez użycia zaprawy. Teraz w ich pobliżu rozmieszczono wojskowe punkty kontrolne. Stróże granic ustosunkowywali się do nas przychylnie, zwłaszcza gdy usłyszeli o naszym pochodzeniu z kraju, zwanego przez nich Poloneti. Trafiłem tam, gdy spożywano posiłek, częstowano praśnym chlebem i słonym serem. Wyczuwałem, że odmowa przyjęcia poczęstunku byłaby nietaktownym lekceważeniem szczerych zamiarów i zasad gościnności.

Los sprawił, że niemal dobę spędziłem w gronie górali Chewsurów, zamieszkujących trudno dostępną górną część doliny Aragwy. Mieszkańcy tej części Kaukazu nigdy nie ulegli wrogom zewnętrznym, ani też gruzińskim feudałom i władzy cerkiewnej. Twierdzą ich suwerenności były góry, piętrowe domy i wieże o zwartej zabudowie, wzniesione nad urwiskiem skalnym. Nawet obecnie górale starają się być samowystarczalni. Prąd czerpią z baterii słonecznych, zaś chleb i piwo są własnego wyrobu. W warunkach odosobnienia, trwającego przez tysiąclecia, wykształcili szlachetne cechy charakteru jak odwagę i uczciwość. Szanują przybyszy o podobnych zaletach. Tamże, powyżej zabytkowych budowli, będąc niemal świadkiem wydarzenia oglądałem rozbity samochód. Myślę, że

dziewczyń-kierowcy, która na szczęście wyszła cało z opresji, brakło zdrowego rozsądku i wyobraźni. Prawa ciężenie nie należy lekceważyć nigdy a na pewno nie w górach na ich stromych zboczach.

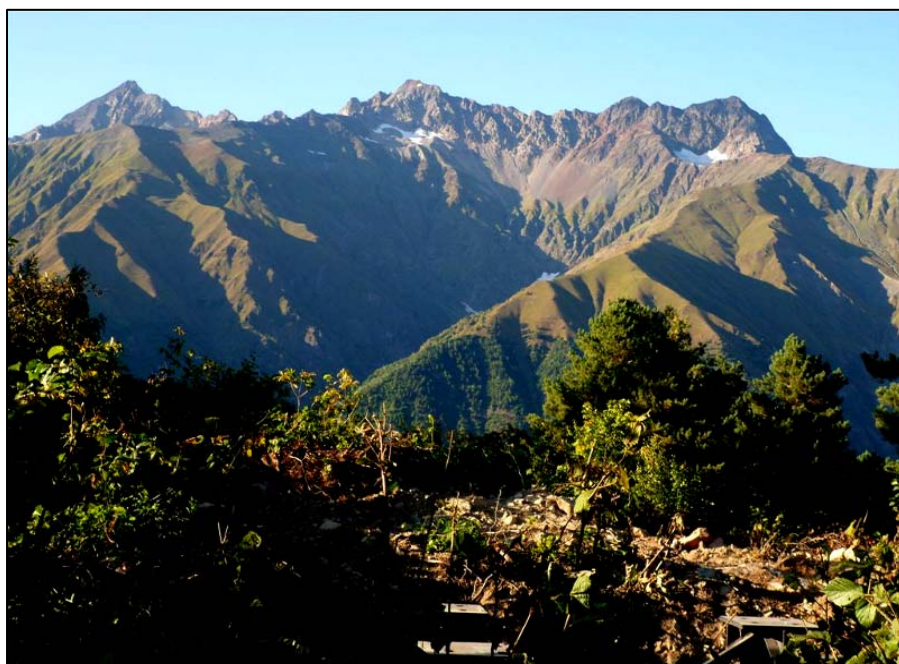
Starsi oddają cześć zarówno bóstwom pogańskim i świętym z panteonu prawosławia. Aktualnie buduje się tam małą cerkiew (stojąc na rusztowaniu doglądałem sposobu układania kamieni). Wyboistą drogą, wytyczoną serpentynami na stromych zboczach wąwozu i doliny, dotarliśmy do miejscowości Kazbega, leżącej w górnym odcinku doliny Tereku. Na płaskowyżu 2150 m n.p.m., wznoszącym się ponad osadą, wybudowano w XIV wieku monaster Cmindá Sameba (Święta Trójca). Cenny zabytek architektury sakralnej odwiedzają niemal wszyscy wędrowcy i alpiniści, zmiernający na pobliski kolos pochodzenia wulkanicznego – Kazbek 5047 m n.p.m.. Uroczą, lecz widoczną sporadycznie, najwyższą górą Gruzji, zaiste tak jak mużułmańska kobieta rzadko ukazuje piękno swego oblicza. By dostrzec jej majestat w całej okazałości, wstałem przed godziną 6 rano. Godzinę później chmury niemal całkowicie zakryły jej kontury. Cerkiew – niezwykle sanktuarium pośród gór odwiedziłem, gdy trwały tam uroczystości z okazji jednego ze świąt prawosławnych obrządku gregoriańskiego. Zatrzymałem się tam, gdy młodzi zapaleńcy trekkingu usiłowali, niestety bezskutecznie przejść lodowiec Orewieri, ciągnący się poniżej kopuły Kazbeka. Wejście na szczyt bywa możliwe, gdy oprócz ogromu zapału i wytrwałości zabierze się plecak i choćby nieco sprzętu (raki niezbędne) oraz ze względu na odległość korzysta się z noclegu w tam-

tejszej stacji meteorologicznej. Wspomnę tu jeszcze trasę emocjonującego przejazdu stromymi zboczami i tunelami Wąwozu Darialskiego, czyli słynnym od wieków szlakiem łączącym kaukaskie kraje północny i południowy, owianym chmurami, mgłą i legendą a zwanym Gruziańską Drogą Wojenną. Pierwsza wzmianka o trakcie pochodzi z I wieku. Przebyłem całą trasę w najwyższym jej miejscu – Przełęczy Krzyżowej (2384 m n.p.m.). Nazwa pochodzi od stojącego tam od wieków metalowego krzyża. W tym niezwykłym miejscu dostrzegłem drugi znak wiary chrześcijańskiej ustawiony po przeciwnej stronie. Opis uroków i trudności przebycia tej trasy utrwalił piórem m.in. Puszkina, Lermontowa, Gribojedowa a także poeci gruzińscy i polscy. Bodaj pierwszym z naszych rodaków, który przebył tę drogę był Józef Suryń – jezuita z Płocka. Otoczenie pobliskich gór określił on jako... okropne niemal siedlisko szatana. Wspomnienia innych rodaków, nawet jeśli byli zesłańcami cara, wyrażały nader pozytywne odczucia a nawet zachwyty. Tadeusz Łada-Zabłocki, poeta, rodak – zesłaniec przymusowo wcielony do Korpusu Kaukaskiego, w roku 1837 pisał o doznaniach przeżytych na przełęczy:

*„Wieszając się co chwila nad przepaści brzegiem,
Walcząc z burzą, ulewą, piorunem i śniegiem,
Stanąłem na wierzchołku Świętokrzyskiej Góry!
Nade mną – jasny błękit – a podę mną chmury!”*

Przełęcz Krzyżową – najwyższy punkt Gruziańskiej Drogi Wojennej, poeta określił mianem Świętokrzyskiej Góry. Przełęcz często pokryta śniegiem, w czasie mego pobytu była wolna od białego puchu.

Dążąc do poznania ważniejszych ►



miejsz i pasm górkich, opuściliśmy wysokie rejony Kaukazu określanego jako Wielki, by poznać południowo-zachodnie zakątki kraju, tj. Kaukaz Mały. W krajobrazie górkim tego rejonu dominują lasy mieszane i hale typu alpejskiego. W pejzażu górkich wioszek, częściej wznoszą się wieże minaretów przy meczetach, niżeli kopuły cerkwi. Świadczy to o religii wyznawanej przez górali tych stron. W Adżari poznawaliśmy rozmieszczone w górkach zabytki architektury z okresu średniowiecza, także kamienne mosty. Sporo czasu zajęło nam zwiedzenie miasta-monastyru Vardzii. Niezwykłość tego miejsca tkwi w tym, że nie zostało wybudowane, lecz wydrążone w tufie, w wysokiej ścianie góry, opadającej prostopadłe. Obiekt liczący około 900 lat, posiada rozmieszczonych na 13 piętrach około 600 komnat, cel klasztornych, kaplic, cerkiew bogato zdobioną (freski, reliefy) i labirynt korytarzy o łącznej długości około 1 km. Zadziwiająco, że był już tam dobrze działający wodociąg. W latach wojen, mogło się tam schronić około 20 tys. mieszkańców okolicznych miejscowości. Trakty w górkach zabezpieczały warownie. Zwiedziliśmy usytuowaną na wzniesieniu twierdzę Khertvisi. Dojścia przez wąwozy ścieżkami do osad w górkach zabezpieczano przed napastnikami, ustawiając kamienne murki, nadal gdzieś istniejące.

Szybko mijały tygodnie pobytu na kaukaskich wyżynach. Inspiracją do wyjazdu był m.in. artykuł dra Antoniego Rehmana pt „Kilka kartek z Kaukazu” zamieszczony w czwartym tomie Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego z roku 1879. Autor, notabene członek Wydziału TT (Zarządu Głównego), opisał na 32 stronach podróż na Kaukaz odbytą w roku 1873. Wiele jego opisów i spostrzeżeń niewiele straciło na aktualności. Zachęcam do lektury dawnych Pamiętników TT, a także wyjazdów w góry Kaukazu. Gościnny kraj azjatycki, znany jako Gruzja, mieszkańcy czyli „Kartwelebi”, zwą „Sakartwelo”. Witają się słowem „gamardźweba” to znaczy zwycięstwo, żegnają się wymawiając „mszwidobit” co w ich języku oznacza pokój. Tym słowem żegnałem przyjaciół niepodległego (od niedawna) kraju.

Ciśnie się tu jeszcze wiele wspomnień, spostrzeżeń i wrażeń. Powyższy szkic pozostawiam niepełny, gdyż nie miejsce tu na szerszy opis.

Powyższe słowa zakończę strofami wcześniej cytowanego polskiego poety, zesłańca na Kaukaz, dobrze wyrażającymi moje odczucia.

„(...) O ziemi Kaukazu,

leż ty w sobie mieścisz tajemniczych cudów!

Jakże lubię te bryły omszałego głazu

I dzikie męstwo twych ludów!”



Dawna zabudowa obronna górali Chewsurów



Polemicznie o swojszczyźnie

Odniosłam wrażenie, że próbujesz tych z nas, którzy nie chcą w statucie wyrazu „swojszczyzna”, włożyć do szufladki z napisem „homo sovieticus”.

Irena Jędrzyk-Misztal

Drogi Januszu!

Przyznaję – jestem pod wrażeniem Twojego eseju „O pojęciu swojszczyzny”. Czegoż w nim nie ma? Tyle słów, cytatów, emocji! Starłam się zrozumieć, co według Ciebie znaczy słowo *swojszczyzna* i czym tak bardzo różni się od *regionalizmu*, że statut pozbawiony *swojszczyzny* staje się „ułomny, ziele z niego pustka”. Zadałam sobie trud przebrnięcia przez wszystkie Twoje dywagacje, cytaty, a nawet straszenie („niesprzyjanie lub zniszczenie *swojszczyzny* prowadzi do stanu alienacji, wykorzenia społecznego, a w krańcowych przypadkach może prowadzić do anomii w danej społeczności”). Aż ciarki chodzą po plecach, zwłaszcza od tej *anomalii* (wg socjologa Emila Durkheima jest to „stan niepewności w systemie aksjonormatywnym spowodowany najczęściej jego transformacją”). Uff!!! Czy nie mógłbyś, Januszu, straszyć w sposób bardziej „swojski” i rozumiały?

A tak już bardziej na serio – oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, w jakim znaczeniu słowo *swojszczyzna* było użyte w poprzedniej wersji statutu. Cytujesz Jana Gwałberta Pawlikowskiego: „(...) chodzi tu bowiem nie tylko o przyrodę, ale człowieka, o jego obyczaj, strój, dom i osiedle. Występuje w nim silnie motyw uczuciowy, przywiązanie do swoistych cech ziemi ojczystej.” A teraz to, co Ty sam piszesz na ten temat: „Miłe oku, bo oswojone, lokalne wyroby rzemiosła, sztuki, architektury, nastawienie do dziedzictwa – to wszystko *swojszczyzna*”. I dalej: „Artysta ludowy wyraża swe odczucia z głębi samego siebie, z syntezy tego, co w jego postrzeganiu *swojszczyzny* istnieje, będzie istnieć i ma przetrwać w pamięci potomnych.” I wreszcie przytoczone również przez Ciebie (nawet dwukrotnie – i to, jak zrozumiałam, z pełną Twoją aprobatą) słowa Władysława Krygowskiego, dotyczące jednak pojęcia *regionalizm*: „Regionalizm nie polega na odmianach stroju, rytmie muzyki i tańca. To są zewnętrzne przejawy ukrytego wnętrza. We wnętrzu tai się inne słońce, ziemia i woda, inny żywioł pracy i piękna, inne myślenie i odmienna krew.”

Czy mógłbyś, Januszu, przekonać mnie i innych czytelników, że tak zdefi-

niowane pojęcia *swojszczyzna* i *regionalizm* jakoś zasadniczo różnią się od siebie, że nie są to pojęcia tożsame, a przynajmniej bardzo blisko spokrewnione? Moim zdaniem oznaczają one (prawie) to samo, a pozostawienie ich obu w statucie obok siebie to pleonazm (wyrażenie składające się z dwu albo więcej wyrazów prawie to samo znaczących), lub tautologia (niepotrzebne powtórzenie wyrazu, myśli zawartych już raz w danej wypowiedzi), albo bardziej swojsko „masło maślane”.

Innym argumentem przeciwko pozostawieniu *swojszczyzny* we współczesnym statucie jest rozumienie tego słowa przez współczesnych użytkowników języka. Zadałam kilkunastu osobom pytanie, czy spotkały się kiedyś z takim pojęciem, a jeśli nie, to jak rozumiałyby to słowo. Jedna osoba zetknęła się z nim w znaczeniu „swojskie wyroby wędliniarskie” (o takim użyciu mówił też jeden z uczestników Zjazdu w Łopusznej). Pozostali oczywiście kojarzyli je ze słowami „swój”, „swojski”, ale odczuwali je jako „staroświeckie”, „udziwnione”, „pretensjonalne”, a nawet „nacechowane ironią”. Tylko jeden z moich rozmówców powiedział, że użyłby tego słowa w znaczeniu „ziemia odziedziczona po przodkach”.

Szukałam też *swojszczyzny* w internecie. Oprócz tego, co Ty już napisałeś (znaczenie prawno-administracyjne w XIX wieku w Galicji), i użycie tego słowa w nazwie zakopiańskiego Tatrzańskiego Ośrodka Swojszczyzny bywało ono używane w pracach dialektologicznych. Ale np. wybitny polski językoznawca prof. Kazimierz Nitsch już prawie sto lat temu pisząc o regionalnych odrębnościach słownikowych używa formułowania „podlane nieznosnym sosem swojszczyzny”.

Na stronie www.interklasa.pl Weronika Chańska (o „Balladach i Romansach” A. Mickiewicza) pisze: „(...) poezja ta operowała ... językiem nieozdobnym, potocznym słownictwem, „powiatową swojszczyzną”.

Polecam bardzo interesującą stronę www.obcyjezykpolski.interia.pl, prowadzoną przez Macieja Malinowskiego, dziennikarza, mistrza polskiej ortografii z 1990 roku (katowickie Dyktando). Poza interesującymi felietonami na temat

współczesnej polszczyzny autor prowadził kiedyś konkurs dla czytelników pt. „Fotobyki, czyli polszczyzna swojszczyzna” – zachęcając: „Piętnujmy wspólnie ową polszczyznę swojszczyzną”. Gwoli sprawiedliwości muszę tu dodać, że w mailu do mnie napisał on: „Słowo *swojszczyzna* znaczyło kiedyś wszystko, co swojskie, (narodowe, rodzinne, własne, nieobce) (...) Nie dziwi więc obecność tego wyrazu w statucie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, ale dalej pisze: „Ja istotnie użyłem wyrażenia *polshczyzna swojszczyzna* w znaczeniu nieco innym, ironicznym...”.

Z powyższych przykładów można chyba wysnuć wnioski, że słowo *swojszczyzna* współczesnemu użytkownikowi języka polskiego kojarzy się jednak raczej pospolicie niż górnołotnie, jeśli w ogóle się kojarzy.

Piszesz: „Fakt, że współczesny, popularny, trzytomowy Słownik języka polskiego nie definiuje tego pojęcia, ale tym gorzej dla takich faktów.” Polski językoznawca prof. Stanisław Rospond pisał, że „Język jest największym demokratą, większość w języku ma zawsze rację”. No, może nie zawsze, ale nie można zaprzeczyć, że język jest zmienny, jest zjawiskiem dynamicznym. Pewne wyrazy zanikają, inne powstają, a jeszcze inne zmieniają swoje znaczenia lub odcienie znaczeniowe.

Chciałabym dotknąć jeszcze jednego aspektu Twojego opracowania. Odniosłam wrażenie, że w sposób mniej lub bardziej zawołowany próbujesz tych z nas, którzy nie chcą w statucie wyrazu *swojszczyzna*, włożyć do szufladki z napisem „homo sovieticus”. I sugerujesz, że dążymy do zerwania więzi z tradycją PTT. Mam jednak nadzieję, że to tylko doszło do głosu moje przewrażliwienie. Podziały nie są nam potrzebne. Możemy różnić się w niektórych sprawach, ale chyba wszyscy chcemy uważać Polskie Towarzystwo Tatrzańskie za swoje Towarzystwo.

A na zgodę – fragment wiersza Adama Asnyka (z cyklu „Nad głębinami”):

„Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko
W dawnej postaci – jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.”

Refleksyjnie o „Co słycać?”

Gdy w maju 2007 r. zaoferowałem swą pomoc przy składzie i redakcji naszego informatora, nie zdawałem sobie sprawy, że ta przygoda potrwa aż do dzisiaj.

Szymon Baron

Gdy w listopadzie 1990 r. ukazał się pierwszy numer „Co słycać?” pod redakcją Barbary Morawskiej-Nowak, zapewne niewielu sądziło, że po dwudziestu latach nadal będzie przynosił nam informacje z działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, aktualności z gór, relacje z imprez oddziałowych i wspomnienia podróżnicze (nie tylko górskie) członków naszego Towarzystwa.

Przez te wszystkie lata wiele się zmieniło. Wraz z rozwojem techniki komputerowej zmieniała się szata graficzna, w czym wielką zasługą Michała Myśliwca, który nadał naszej gazecie nowy wygląd. Zmieniła się objętość, bo kto pamięta, że pierwsze numery miały raptem cztery strony, podczas gdy większość obecnych staramy się utrzymać w formacie dwunastostronicowym. Zmieniali się autorzy, bo śmiało można powiedzieć, że oprócz Basi, która jest obecna praktycznie w każdym numerze, wielu z nas przynajmniej raz spróbowało swoich możliwości i przygotowało artykuł ze wspomnieniami z podróży, refleksją z wycieczki, czy też innym ciekawym tematem.

Z drugiej strony, jako redakcja, zdajemy sobie sprawę, że nasz informator nie jest idealny – często mamy problemy ze zdobyciem ciekawych opracowań, zachęceniem Was, Czytelników, do popełnienia choćby najkrótszego artykułu. Ten problem jest nawet nieco szerszy, bowiem na analogiczny problem napotyka redakcja naszej strony internetowej, która nie może doprosić się materiałów takich jak zaproszenia na imprezy, relacje i galerie zdjęć, czy nawet krótkie przemyślenia. Bez Was, bez Waszej pomocy, naprawdę ciężko jest redagować „Co słycać?”.

O tym, jak wyglądała redakcja naszego informatora przed moim wejściem do redakcji, można poczytać w artykule Barbary Morawskiej-Nowak pt. „Jubileusz ‘Co słycać?’”, który ukazał się w dwusetnym numerze „Co słycać?”. W jego zakończeniu z nostalgią czytam o sobie: „(...) Szymek jest pełen inicjatywy, pisze artykuły, tworzy nowe stałe rubryki, stale coś ulepsza. Byle się ‘nie przeziębził’ (...)”. I taką laurkę otrzymałem po niespełna czterech wspólnych numerach... Mam nadzieję, że nie zawiodłem, bo na pewno nie przeziębiliśmy się jeszcze...

Gdy w maju 2007 r. zaoferowałem swą pomoc przy składzie i redakcji naszego informatora, nie zdawałem sobie sprawy,

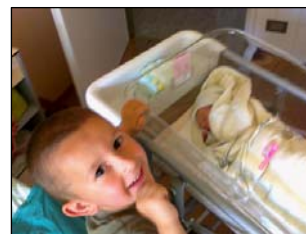
że ta przygoda potrwa aż do dzisiaj. Nieco refleksyjnie uświadamiam sobie, że już co piąty numer naszego informatora wyszedł spod mojej ręki (czy to łamiącej, czy to redakcyjno-korektorskiej). Jest to naprawdę ogrom materiału, który cieszy. W międzyczasie, od połowy 2009 r. redakcję wzmocnił Marcin Kolonko (O/Kraków), który w miarę wolnego czasu wspiera nas swoimi artykułami, korektą, pomocą przy składzie. W ubiegłym roku, również od numeru wakacyjnego numeru dołączył do nas Jarek Majcher (O/Opole), dzięki któremu uczyniliśmy kolejny krok w stronę poprawy szaty graficznej naszego informatora, a my jako Redakcja wreszcie poczulimy, że gazetka jest tworzona przez całe Towarzystwo, bowiem należymy do trzech oddziałów (Bielsko-Biała, Kraków, Opole). Niestety, zapału do nieodpłatnej pracy starczyło Jarkowi na rok i od tegorocznych wakacji ponownie radzimy sobie w trójkę, choć wkład Jarka staramy się przynosić na kolejne numery „Co słycać?”.

Warto zauważyć również, że całkiem niedawno wszystkie numery naszego miesięcznika zostały umieszczone na stronie www.ptt.org.pl i każdy członek lub sympatyk PTT ma możliwość zapoznania się w ten sposób z 20 latami działalności naszej organizacji. Ponieważ wszystkie numery, których nie mieliśmy w postaci elektronicznej skanowałem osobiście, miałem okazję poczytać co nieco, dzięki temu z pełną odpowiedzialnością mogę napisać, że „Co słycać?” to niezły materiał dokumentujący działalność odrodzonego trzydzieści lat temu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i na pewno będzie przydatny osobom, które w przyszłości będą chciały zmierzyć się z historią naszej organizacji.

Niestety, nie sposób przesować Zarządowi Głównemu i Oddziałowi w Bielsku-Białej, być dobrym tatą dla dwóch córeczek, pracować zawodowo i jeszcze łamać „Co słycać?”. Dlatego w tym miejscu ponawiam apel o próbę znalezienia osoby, która nieodpłatnie podejmie się składu naszego informatora. Będę wdzięczny za każdą próbę pomocy. A przy okazji zwracam się do Was wszystkich z prośbą o przesyłanie własnych artykułów do „Co słycać?”, nie bójmy się tego – dzielimy się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami, aby nasz miesięcznik zyskał nowe spojrzenie i stał się jeszcze lepszym czasopismem.

Gratulacje

19 września 2011 r. o 2:45 w Tarnowie przyszedł na świat Bartosz Jacek Zieliński, drugi syn naszego kolegi z Zarządu Głównego PTT – Jurka Zielińskiego. Anecie i Jurkowi Zielińskim serdecznie gratulujemy i wierzymy, że niedługo, wzorem rodziców i starszego brata Szymona wstąpi do Oddziału PTT w Tarnowie. (na zdjęciu Szymuś Zieliński z bratem Bartkiem)



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD : SZYMON BARON

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL/](http://WWW.PTT.ORG.PL/)